# ECHA LEŚNE

BORSUK



fot. A. G

TYGODNIK ILUSTROWANY

# RADJO

**Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:**

*Niedziela*, 22.IX. Godz. 13.00 Słuchowisko.

14.00 „Dodo" — nowela Szulca.

16.00 „Jak się uczył Stephenson" — dla dzieci.

18.30 Słuchowisko p. t. „Dziwny sen pana Łukasza".

20.45 Pisma Józefa Piłsudskiego.

21.00 Wesoła Fala.

*Poniedziałek*, 23.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet.

16.45 „Bilans wakacyjny" — skecz.

17.50 „Wędrówka po pokoju" — pogadanka.

18.30 Opowiadanie dla dzieci.

21.30 Wieczór literacki.

*Wtorek*, 24.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet.

16.45 Cała Polska śpiewa.

20.00 Operetka Offenbacha.

*Środa*, 25.IX. Godz. 12.15 „Mądra i niemądra miłość macierzyńska" — pogadanka.

13.25 Chwilka dla kobiet.

16.00 Gronie nasze, gronie hej! — pogadanka.

17.50 „Świat się śmieje".

21.00 IV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" (1810—1849).

*Czwartek*, 26.IX. Godz. 16.00 „Hygjena ołówka" — opowiadanie dla dzieci młodszych.

16.45 Koncert chóru męskiego Kol. Przysp. Wojsk. „Hasło".

18.30 Film, plastyka, architektura.

21.00 Słuchowisko.

*Piątek*, 27.IX. Godz. 12.15 Audycja dla szkół — słuchowisko.

16.45 „Chwilka pytań" (dla dzieci starszych).

18.00 Wesoła audycja muzyczna.

18.25 „Purytanie" — opera Bellini'ego.

*Sobota*, 28.IX. Godz. 16.45 „Cała Polska śpiewa".

17.15 Nowości z płyt.

18.00 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Złota kaczka".

21.30 Humor regionalny (z Krakowa).

# KALENDARZYK

## NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

| Wrzesień. | Wschód słońca | Zachód słońca |
|---|---|---|
| 22 Tomasza | 5.20 | 17.38 |
| 23 Tekli | 5.22 | 17.36 |
| 24 N. M. P. | 5.23 | 17.34 |
| 25 Ładysława | 5.25 | 17.31 |
| 26 Cyprjana i Justyny | 5.27 | 17.29 |
| 27 Koźmy i Damjana | 5 29 | 17 27 |
| 28 Wacława | 5.31 | 17.24 |



# WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

| | Prenumerata zwyczajna | dla członków organizacyj |
|---|---|---|
| Miesięcznie | 3.— | 2.— |
| Kwartalnie | 9.— | 6.— |
| Półrocznie | 18.— | 12.— |
| Rocznie | 36.— | 24.— |

CENA NUMERU 75 GROSZY

# Ruch służbowy w leśnictwie

inż. Roman Wrzak mianowany nadleśniczym N-ctwa Orawa D. L. P. we Lwowie.

Czesław Juljan Łazarski przeniesiony z N-ctwa Dobry Bór do N-ctwa Łuniniec w okręgu D.L.P. w Białowieży z powierzeniem obowiązków nadleśniczego.

Inż. Władysław Błotnicki, przeniesiony z tartaku Jeziory D. L. P. w Wilnie do biura D. L. P. w Białowieży.

Inż. Antoni Wierzbicki, mianowany kierownikiem Referatu Produkcji i Zbytu Dykt w D. N. L. P.

Inż. Edward Frankiewicz, przeniesiony z biura D. L. P. w Warszawie do biura D. L. P. w Radomiu z powierzeniem obowiązków kierownika Oddziału Budownictwa.

Inż. Władysław Peryt, mianowany adjunktem leśnym w D. L. P. w Białowieży.

Roman-Józef Borkowski, mianowany podreferendarzem w biurze D. L. P. w Siedlcach.

Mgr. Władysław Poniecki, mianowany referendarzem w D. L. P. w Białowieży.

Józef Adamowicz, mianowany kierownikiem Sekretarjatu w D. L. P. w Łucku.

# *Co czytać?*

*Książki nadesłane do redakcji.*

„15 MINUT GIMNASTYKI PORANNEJ" W. DOBROWOLSKIEGO

Nakład Głównej Księgarni Wojskowej.

Cena zł. 2.80.

Któż z radjosłuchaczy nie zna sympatycznego głosu kpt. W. Dobrowolskiego, budzącego wszystkich śpiochów rzeźwem wezwaniem do gimnastyki porannej?! Na skutek licznej korespondencji kpt. W. Dobrowolski zgodził się wydać oddzielną książeczkę, zawierającą całkowity program gimnastyki, który pozwala korzystać z doskonałego zasobu ćwiczeń wszystkim detektorowiczom, którym brak głośnika dawał się odnośnie gimanstyki „radjowej" bardzo we znaki.

Programy gimnastyczne kpt. W. Dobrowolskiego są ułożone w ten sposób, by organizm stopniowo i niespostrzeżenie wciągnął się do ćwiczeń, nie męcząc się, ani nie nużąc. Pomyślane to jest w ten sposób, że gdy pracują jedne partje mięśni, inne odpoczywają, po ćwiczeniach trudniejszych następują łatwiejsze, po bardziej męczących — spokojniejsze. Każda lekcja rozpoczyna się marszem, aby przez łagodną formę ćwiczenia rozruszać organizm. Potem następują ćwiczenia nóg, ramion, karku, tułowia (ważne i specjalnie uwzględnione dla otyłych, równoważne, zwisy, desymetryczne, bieg, skoki, wreszcie ćwiczenia uspakajające.


KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 22 września 1935 r. Nr. 30

# ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE. ŻÓRAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

NA „DESKOWISKU".



*w Państwowym Tartaku Worochta.* fot. A. Błaż.

# LAS POD KLOSZEM

Przechodząc pewnego mglistego popołudnia obok dyrekcji lasów państwowych w Warszawie, zauważyłem w narożnych parterowych oknach tego pięknego gmachu niezwykłe światło. Rzekłbyś ujarzmione w murach słońce starało się wydostać poza szyby okien na ulicę, przebijając zalegające zwały mgły i rażąc wzrok niebieskawą promienną ulewą.

— Cóż to za wspaniałą iluminację urządzili sobie dzisiaj leśnicy! — pomyślałem. Coś się musiało stać niecodziennego, bo dzień był zwyczajny, a trudno przypuścić, aby w biurach trzeba było używać aż tyle światła do pracy.

Ale któregoś z dni następnych znowu zobaczyłem to samo, choć to była godzina ranna. — Zaintrygowany, postanowiłem zasięgnąć języka, tembardziej, że spostrzegłem wysiadającego z motocyklu jegomościa w mundurze niższego funkcjonarjusza leśnego.

— No, to przecież Instytut Badawczy, odpowiedział uprzejmie na moje zapytanie.

— A cóż tam badają, drzewo? — indagowałem dalej.

— Pewnie, że i drzewo. Ale i gałązki badają i szyszki i różne robactwo. — Może pan się spytać inżynierów, to panu wszystko powiedzą. O, wejście tamtędy!

Zachęcony tą życzliwą informacją, trafiłem niebawem do sekretarjatu Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, a stamtąd do drzwi, za któremi kryło się źródło tajemniczego światła. Gdy je otworzyłem, znalazłem się w małym korytarzyku, skąd prowadziły schody wdół, na parter. Schodami temi szedł ku górze i wypełniał powietrze smakowity zapach wyschniętych szyszek, zapach subtelny i jedyny w swoim rodzaju, nie dający się porównać z żadnym choćby najwymyślniejszym zapachem sztucznie wytworzonych perfum. Przypominał bór złotą jesienią, kiedy gorące jeszcze słońce wydobywa z ziemi leśnej owe przedziwne aromaty, tchnące dojrzałością drzew i owoców, rozgrzaną korą, ziołami i wrzosem. Z prawdziwą rozkoszą wdychałem przez chwil kilka to miłe złudzenie atmosfery lasu, nim na tem zajęciu nie zaskoczył mnie jeden ze znajomych inżynierów, zjawiając się nagle na schodach.

— Pan na Stację oceny nasion? Proszę tędy, zaprowadzę pana do naszego kierownika.

Po paru minutach słuchałem już zajmujących wyjaśnień kierownika Stacji p. inż. Tyszkiewicza, którego zasypałem gradem pytań z iście reporterską bezceremonjalnością, chłonąc równocześnie rozciekawionym wzrokiem wnętrze pracowni. Na moje usprawiedliwienie mogę jednak powiedzieć, że urządzenie Stacji w istocie obfitowało w rzeczy wręcz sensacyjne.

Przedewszystkiem uderzył mnie trzask arytmometrów.

— Czy panowie liczą temi maszynami nasiona? — spytałem naiwnie.

— Ale cóż znowu — brzmiała odpowiedź, dokonywujemy tutaj setek najprzeróżniejszych obliczeń, które zestawiamy następnie w tablicach, zawierających wyniki poszczególnych badań. Oto kilka takich tablic.

Spojrzałem i przeczytałem: „Tablica Nr. 12. Waga 1000 ziarn nasion sosnowych, ilość ziarn w 1 kilogramie nasion czystych oraz ilość ziarn w 1 litrze nasion nieoczyszczonych. Rozległość wahań, średnia arytmetyczna, wskaźnik zmienności, błąd średni średniej arytmetycznej, granice średniej arytmetycznej, wielkość modalna"...

Nigdy nie darzyłem sympatją łamigłówek matematycznych. To też gdy zajrzałem do kilku następnych tablic, pożałowałem swego wścibstwa i zręcznie zmieniając temat, wycofałem się czemprędzej z niebezpiecznej dla mnie dziedziny cyfr i arytmometrów. Zresztą uwagę moją zwróciły długie szeregi półek, zastawionych szczelnie szklanemi słoikami, jak w aptece.

— To są zbadane próbki nasion; tam — próbki nadesłane do badania, tu zaś kolekcja nasion różnych gatunków drzew leśnych, krajowych i obcych. Wszystkie, jak pan widzi, odpowiednio poznaczone i przechowywane w sposób, zabezpieczający nasiona przed zepsuciem i działaniem jakichkolwiek wpływów.

Widząc, jak moi cierpliwi przewodnicy operują nieomylnie nazwami nagromadzonych na półkach nasion najrozmaitszego koloru, kształtu i wielkości, uwierzyłem w prawdziwość następującego zdarzenia:

Pewnemu profesorowi, słynącemu ze swej głębokiej wiedzy i nieomylności, przyniesiono do rozpoznania nasiona.

Na pierwsze wejrzenie nie różniły się niczem od wielu innych podobnych im nasion, w rzeczywistości jednak były to misternie spreparowane ziarenka ikry zwyczajnego śledzia. Profesor nie mrugnąwszy okiem, wysiał je natychmiast w skrzyneczce, zapewniając kpiarzy, że nazajutrz otrzymają odpowiedź. Gdy przybyli następnego dnia, pewni skompromitowania uczonego, dowiedzieli się z nie-



*Fragment wnętrza Stacji oceny nasion Instytutu Badawczego L. P. Na lewo — kiełkowniki Jacobsena, w głębi — termostaty elektryczne, na prawo — „las w doniczkach".*

Ze zbiorów Inst. Badawczego L. Państw.

ukrywanem zdziwieniem, iż przyniesione nasiona wzeszły. — Jakież były miny złośliwców, gdy ujrzeli w skrzynce gęsto porastające ogony po śledziach, a profesor z całą powagą podał im nazwę łacińską ikry tego stworzenia.

Ulżywszy sobie tą małą dygresją, dałem spokój słoikom z nasionami, zobaczyłem bowiem na środku pracowni coś godnego większej uwagi. Oto na obszernych, płaskich wannach cynkowych, napełnionych wodą, dostrzegłem kilkadziesiąt rzędów małych szklanych kołpaczków, a pod niemi ciemne, nieruchome punkciki.

— Chce pan zapewno wiedzieć, co tu się kryje pod temi szklanemi domkami? — uprzedził moje pytanie inżynier. — Proszę sobie wyobrazić, że to las. Las pod kloszem.

— Hm... W „Echach Leśnych" czytałem już o lesie w doniczce, tamże spotykałem ilustracje młodego lasu w salaterce i szklance, ale żeby las taki mógł być umieszczony pod kloszem, w postaci martwych kruszynek, to już zakrawa na żart!

— Są to nasiona naszej sosny pospolitej, tworzącej, jak panu wiadomo, jedne z najpiękniejszych lasów.

Uniosłem z zaciekawieniem jeden z tych kloszyków, aby stwierdzić, że na krążku bibuły spoczywa setka nasion. Pod tym krążkiem widnieje drugi krążek włóczkowy, szydełkowej roboty, a pod nim jeszcze jeden z flaneli i wreszcie zwyczajny naftowy knot, wpuszczony do wody.

— Są to kiełkowniki Jacobsena — zaspokoił moją ciekawość kierownik. Mamy tu osiem takich kiełkowników, na których możemy wysiać jednorazowo 50.000 nasion. Od godziny 11-tej do 2-giej pod kiełkownikami pali się gaz, ogrzewając wodę do 26$^0$ C, poczem gaz się zamyka, a temperatura spada do normalnej ciepłoty pracowni. Knot ciągnie wodę, utrzymując równomierne nasycenie wilgocią krążków. Od godziny 17-tej do 20-tej zapalamy specjalne lampy, t. zw. „vitaluxy", zastępujące w pewnym stopniu światło słoneczne i zabijające szkodliwe działanie pleśni. Tu właśnie badamy dobroć nadesłanych nam przez nadleśnictwa nasion, z których wyrosnąć ma zdrowy, gonny, piękny sosnowy las.

— Czy to badanie zaczyna się i kończy na skiełkowaniu? — zaryzykowałem nieśmiałe pytanie.

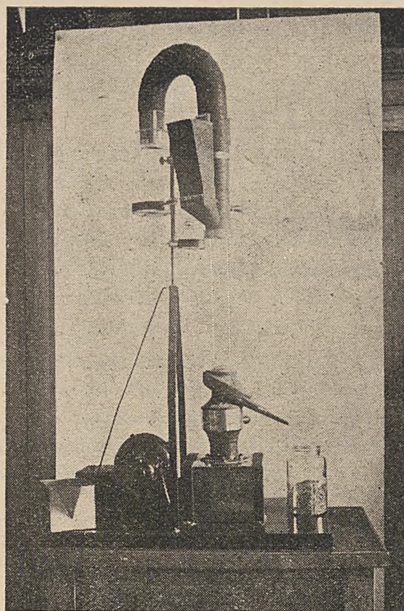
— Początek całej operacji tkwi w lesie, gdzie od listopada aż do miesięcy zimowych zbierane są szyszki. Szyszki są następnie wyłuszczane w wyłuszczarniach rozmaitych typów.

Już od tego lub innego sposobu wyłuszczania zależy dobroć nasion. Najlepsze wyniki daje olbrzymia wyłuszczarnia w Klosnowie, gorsze — wyłuszczarnie bębnowe, szufladowe, i t. p., istniejące przy nadleśnictwach, najgorsze nasiona pochodzą z wyłuszczenia w workach przy piecu, lub w piecach chlebowych.

Z pozyskanego zapasu pobiera się w przepisany sposób określoną ilość nasienia, a po przemieszaniu tej ilości, odważa się z niej próbkę 50 gramową, wysyłaną do badania w specjalnem opakowaniu i sygnaturką danego nadleśnictwa, w czasie od 1 grudnia do 15 lutego.

— Przepraszam, że przerywam, ale jaki właściwie jest cel tego wszystkiego?

— Cel najważniejszy, to otrzymanie pewności, że z posiadanego zapasu nasion naprawdę wyrośnie las. Ileż to jest takich wypadków, że hodowca zasiewa znacznym nakładem kosztów kilkadziesiąt hektarów powierzchni nasionami nieznanej wartości, a w rezultacie wschodzi mu po 10 siewek na hektarze. Uprzednia ocena nasion nietylko uchroni hodowcę od tego rodzaju kosztownych niespodzianek, ale wskaże mu właściwe normy wysiewu i pozwoli na uniknięcie siewu zbyt gęstego, lub stosowanie poprawek. Pozatem badanie takie ma wiele celów innych.



*Wialnia elektryczna do oczyszczania nasion.*

Ze zbiorów Inst. Badawczego L. Państw.

— Lecz w takim razie hodowca chciałby bezwątpienia poznać wartość swych nasion jeszcze przed wysiewem, czyli, jeżeli się nie mylę, przed końcem marca. Kiedyż panowie zdążą ocenić ich wartość, jeżeli wolno je przesyłać do oceny do połowy lutego i jeżeli nadesłanych próbek przyjdzie naraz z pół tysiąca?

– Otóż jest to jedno z największych utrapień naszej Stacji. Nie dość, że mamy wówczas pracy od rana do nocy, ale wiele nadleśnictw nie spieszy się z przesłaniem próbek. A przecież jedno podobne opóźnienie lub nieodpowiednie pobranie próbki przez nadleśnictwo, dosłownie przekreśla cel pracy Stacji. No, ale mamy nadzieję, że niebawem da się to wszystko usprawnić.

— I jakiż jest dalszy los otrzymanych próbek nasion.

— Z próbek tych pobiera się próbki ściślejsze, ustala się procent zanieczyszczeń, ilość nasion martwych, pustych, uszkodzonych i t. p. Stacja posługuje się w tym celu różnemi sposobami, jak skrążanie, dmuchanie, badanie wzrokowe, oczyszczanie za pomocą wialni elektrycznej, która jednakże ustępuje pod względem dokładności wyników znacznie pewniejszemu oku doświadczonych pracowników stacji. Pozatem ustala się wagę nasion: wagę 1000 ziaren, jednego litra, ilość ziaren w 1 kg., ilość ziaren w 1 litrze z zanieczyszczeniami i nasienia czystego. Zbadanie jednej próbki pochłania często kilka godzin pracy jednego pracownika Stacji.

Z tak oczyszczonej próbki pobiera się wreszcie 400 nasion, które się umieszcza po 100 sztuk na krążkach pod kołpaczkami, jak tu je pan właśnie widzi.

W zależności od tego, ile nasion w każdej z tych czterech porcyj skiełkuje w pierwszym, drugim i następnych dniach, ustala się zdolność i energję kiełkowania oraz ich wartość użytkową.

Oczywiście, że niezwłocznie po zbadaniu, wyniki przesyłane są zainteresowanym nadleśnictwom.

— Widzę tu jeszcze aparaty pod ścianą, przypominające kształtem „roboty"...

— To są termostaty elektryczne, używane do skiełkowania próbek nasion świerka. Temperatura utrzymywana jest w nich automatycznie. Jeżeli nasiona mają wewnątrz zachłodno, niezwłocznie zapala się widoczna u góry lampka elektryczna, a przez automatyczne włączenie prądu, temperatura odpowiednio się podnosi.

W ten oto sposób, niechcący zwiedziłem Stację oceny nasion w Warszawie,

jakkolwiek zobaczyłem jeszcze nie wszystko, gdyż przeszkodził mi leśnik węgierski, który śladem wielu innych cudzoziemców, przyszedł zobaczyć stację polską, znaną z jak najlepszej strony zagranicą.

Żegnając mego uprzejmego i naprawdę cierpliwego informatora, zdołałem jeszcze „wyciągnąć" kilka ciekawych szczegółów. Dowiedziałem się mianowicie, że Stacja oceny nasion powstała w roku 1931 i już w tymże roku objęła całość oceny nasion, produkowanych w nadleśnictwach państwowych. Z każdym rokiem działalność Stacji coraz bardziej się rozwija, osiągając nowe zdobycze. W roku bieżącym Stacja opracowała, między innemi, specjalne mapy, pozwalające przewidzieć urodzaj nasion drzew leśnych w obecnym sezonie.

Administracja Lasów Państwowych używa na potrzeby odnowienia lasów od 20 do 30 tysięcy kilogramów nasion sosny rocznie. Jeżeli uwzględnić, że cena kilogramu tych nasion wynosi 15 zł., łatwo sobie wyobrazić ile się zaoszczędza na własnej produkcji nasion. Produkcja ta z roku na rok się wzmaga, uniezależniając coraz pewniej całe zapotrzebowanie krajowe od importu nasion z zagranicy. Biorąc pod uwagę znaczną ilość zatrudnionych przy produkowaniu nasion robotników, nieobliczalne wprost korzyści dla hodowców, wynikające z uprzedniej oceny wartości wysiewanych nasion, można zdać sobie sprawę z tej ogromnej roli, jaką Stacja odgrywa w krajowem leśnictwie.

Przytem wszystkiem jednem z najbliższych zadań Administracji Lasów Państwowych będzie doprowadzenie produkcji nasion wypróbowanej jakości do takiej normy, aby mogła ona wystarczyć nietylko dla zaspokojenia potrzeb lasów państwowych, ale też aby można było niemi obsłużyć drobne niezorganizowane gospodarstwa leśne i rolne, a prócz tego przeznaczyć zbywające ilości na eksport do państw obcych.

Dzieląc się z Czytelnikami „Ech Leśnych" wrażeniami z krótkiego pobytu na Stacji oceny nasion lasów państwowych, przyznaję, że z uwagi na brak miejsca, mogłem je tu przedstawić w bardzo pobieżnym skrócie. Stacja bowiem ma tak rozległe zadania, że szczegółowy reportaż z działalności i zamierzeń tej pożytecznej placówki na przyszłość, zająłby kilkanaście stron druku. To też nie omieszkam skorzystać z pierwszej sposobności, aby ten zajmujący temat jeszcze na tem miejscu poruszyć.

*Silvanus.*

Z PRZESZŁOŚCI BIAŁOWIEŻY

# TĘPIENIE WILKÓW*)

W roku 1827 zdarzyły się dwa wypadki pożarcia żubrów przez wilki. Wiadomość o tem dotarła do ówczesnego ministra skarbu, Kankrina, który wystosował do gubernatora grodzieńskiego pismo z zapytaniem, czy istotnie wilki tak się rozmnożyły i jakby to zło zwalczyć bez uciekania się do polowań, zabronionych w Puszczy Białowieskiej jeszcze od roku 1802 specjalnym ukazem carskim.

Gubernator Bobiatyński (który od kilku lat przedtem stał na czele zarządu lasami gub. grodzieńskiej) odpisał, że w tak rozległej Puszczy wilki oczywiście są, zwłaszcza, że mają w niej bezpieczne schronienie, nie będąc przez myśliwych trwożone. Jednak w samej Puszczy żubry z wilkami prawie się nie stykają. Żubry bowiem z reguły zamieszkują środkowe, najbardziej zapadłe odcinki Puszczy, znajdując tam ulubione przez siebie specjalne trawy. Wilki natomiast, skupiają się raczej na skrajach Puszczy, w pobliżu osiedli włościańskich i domowego bydła. To też nieuzasadnione są obawy, że polowania na wilki wypłoszą żubry i skierują je do sąsiednich lasów prywatnych. Zresztą, pisze Bobiatyński, za rządów polskich odbywały się przecie stale polowania na niedźwiedzie, wilki, dziki, lisy, rąbano nadto maszty, półmaszty, kłody, brusy, wypalano potaż, a jednak żadna żubrom krzywda się nie działa, — wystarczało, że prawa polskie zabraniały polowań na nie. Że zaś wilki niekiedy raczą się żubrzem mięsem, jest to zupełnie normalne. Żubry bowiem do pewnego wieku chodzą stadami, po 60 i więcej sztuk i wtedy żaden drapieżnik nie jest dla nich straszny. Lecz niektóre, osiągając wiek sędziwy, ślepną, głuchną, nie mógą już podążać za stadem, wałęsają się samotnie po skrajach Puszczy i padają ofiarą zbiorowych napadów wilczych. Słowem, polowania na wilki uważa Bobiatyński za wskazane. A ostatecznie można z nimi walczyć i bez strzelania: należy tylko zobowiązać liczne rodziny strzelców i osoczników białowieskich do dostarczania włókna konopnego i sporządzania sieci (jak to się praktykowało za rządów polskich). Łapanie w ten sposób wilków żadnej szkody żubrom wobec ich olbrzymiej siły nie uczyni, takie przeszkody usuwają one momentalnie, rwąc sieci, jak pajęczynę.

Widocznie jednak sieci zawiodły, bo po dwóch latach tenże Kankrin znowu pisze do Bobiatyńskiego, że administracja leśna znowu nastaje, by pozwolono polowań na wilki we wrześniu i styczniu; po staremu jednak minister wyraża obawy, czy ta dwukrotna strzelanina nie wystraszy żubrów. Gubernator skwapliwie odpowiada, że nietylko można polować na wilki przez cały rok, lecz należy nadto zobowiązać straż Puszczy do odszukiwania i tępienia młodych wilków jeszcze w gniazdach, czego dotąd nie praktykowano wobec przesądu ludności miejscowej, że wilczyce po wytępieniu ich dzieci, stają się specjalnie zawzięte i szkodliwe dla bydła.

Wyłoniła się przytem kwestja, czy należy za przykładem Prus wyznaczyć premję za każdą zabitą sztukę, szacując samicę dwa razy drożej, czy też wystarczy, że myśliwy zatrzyma sobie, jako nagrodę, skórę wilka. Zdania się podzieliły: grodzieńska izba dóbr państwowych obawia się, że premjowanie spowoduje nadużycia, mianowicie, że myśliwi rozpoczną polowania po całej gubernji, będą zaś występowali z pretensjami o zapłatę za wilki, jako rzekomo zabite w Puszczy Białowieskiej. Bobiatyński zaś uważa, że izba jest w błędzie, bo po pierwsze, skóry wilcze przeważną część roku nie są warte nawet wystrzelonego ładunku, a więc niewiele znajdzie się amatorów do tych trudnych, bądź co bądź polowań; po wtóre, co najważniejsza, skarb Państwa nie powinien się nadto liczyć w tym wypadku z kilkunasturublowym na całą gubernję wydatkiem, bo oprócz ochrony żubrów, należy też pomyśleć o utrapieniach i szkodach, jakie ponosi uboga ludność od tych nieubłaganych szkodników i tępicieli bydła, zwłaszcza owiec. Obliczono, że przeciętnie każdy wilk w ciągu roku czyni szkód włościanom na przeszło 30 rubli srebrem. Należy więc premjować każdego, kto zabije szkodnika, niezależnie od tego, gdzie zastrzeli, — w Puszcy, czy poza nią. Trzeba tylko zawarować składanie świeżych skór wilczych oraz uszu, odsyłając te ostatnie przez policję do Kas skarbowych, które już będą przekazywały premje pieniężne.

Minister Skarbu przystał na wniosek i udzielił straży leśnej zezwolenia na polowanie w ciągu całego roku, zastrzegając raz jeszcze, by nie polowano na żadną inną zwierzynę oraz nie straszono żubrów.

Dla wilków przyszły czarne godziny, Puszcza Białowieska przestała być dla nich bezpieczną warownią i punktem ich wypadów na sąsiednie powiaty.

*Otton Hedemann.*

*) Źródła: Archiwum Państw. w Grodnie; akta kancelarji gubernatora r. 1827 Nr. 262 k. 9 — 21.

# Z CAŁEJ POLSKI

## WYBORY DO SENATU.

W dniu 15 września odbyły się w miastach wojewódzkich posiedzenia kolegjów wyborczych, na których wybrano 64 senatorów Rzeczypospolitej.

Wybrani zostali między innymi: b. premjerzy: Aleksander Prystor, dr. Leon Kozłowski i Janusz Jędrzejewicz; ministrowie: Józef Beck i Czesław Michałowski oraz b. minister, gen. dr. Ferdynand Zarzycki.

Następnie senatorami zostali b. posłowie: Janusz Radziwiłł, Marjan Malinowski, K. Terlikowski, Feliks Gwiżdż i Aleksander Domaszewicz.

Pozatem z byłych senatorów weszli do nowego senatu pp. Konstanty Rdułtowski, M. Masłow, Ant. Staniewicz. Tadeusz Dworakowski; wojewodowie: Kwaśniewski i Maruszewski oraz b. wojewoda Gołuchowski.

Wreszcie do senatu wszedł szereg działaczów społecznych, a wśród nich, p. Stanisław Tor, prezes Izby Przemysłowo - Handlowej w Gdyni i dyrektor naczelny spółki „PAGED", wybrany z wojew. Pomorskiego.

## SENATOR STANISŁAW TOR

dyrektor naczelny Sp. PAGED.



Urodzony dnia 25 kwietnia 1880 roku w Grabowcu w Hrubieszowskiem. Syn Andrzeja i Katarzyny. Ukończył szkołę średnią w Chełmie, następnie studjował prawo w Warszawie i Kijowie.

Od roku 1903 bierze czynny udział w pracy niepodległościowej. Od roku 1905 — 1907 bierze udział w akcji bojowej P. P. S. (Grzybów). W roku 1907 jest członkiem Centralnego Komitetu Rewolucyjnego P. P. S. Fr. Rew. Aresztowany za działalność, po zwolnieniu wyjeżdża do Galicji, gdzie w latach 1907 — 1909 kończy Akademję Handlową w Wiedniu. Od 1908 — 1910 r. bierze udział w pracach organizacyjnych Zw. Walki Czynnej i Zw. Strzeleckiego.

Od 1910 — 1914 r. jest Inspektorem Współdzielczych Stowarzyszeń w Galicji we Lwowie przy Związku Stowarzyszeń Zarobkowych Gospodarczych przy Banku Krajowym we Lwowie, pracując jednocześnie społecznie i politycznie. W 1914 roku bierze udział w działaniach wojennych I Brygady Legjonów.

Po odzyskaniu niepodległości piastuje kolejno stanowiska: od 1919 — 1921 r. kierownika Naczelnego Komitetu Pomocy Bezrobotnym, od 1920 — 1923 r. kierownika Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych, od 1919 — 1923 roku radnego m. st. Warszawy, od 1923 — 1929 dyrektora Gazowni Miejskiej, od r. 1931 dyrektora naczelnego Sp. Paged, w r. b. zostaje obrany Dyrektorem Izby Przemysłowo-Handlowej w Gdyni i w dniu 15 września r. b. senatorem Rzeczpospolitej z Województwa Pomorskiego.

## OFIARY

*dla uczczenia pamięci Marszałka Piłsudskiego.*

W dalszym ciągu do dyspozycji Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Piłsudskiego wpłynęły następujące ofiary za pośrednictwem „Ech Leśnych":
od pracowników N-ctwa Porzeżyn 93.00 zł. i od pracowników N-ctwa Bronna Góra 58.75 zł.

Sumy te przekazaliśmy Zarządowi Głównemu Zw. Leśników R. P. do przekazania Komitetowi Naczelnemu.

## PRZYPOMINAMY O ODNOWIENIU PRENUMERATY

# NA SZEROKIM ŚWIECIE

## NOWE USTAWY NIEMIECKIE.

Na rozkaz Hitlera, parlament niemiecki, obradujący dotąd w Berlinie, przeniesiony został na nadzwyczajną sesję do Norymbergji, gdzie obradował w partyjnym Domu Związkowym. Obrady parlamentu miały raczej charakter zjazdu partyjnego.

W parlamencie tym Hitler wygłosił przemówienie, w którem ostro zaatakował Litwę za jej politykę kłajpedzką oraz Sowiety za antyniemieckie wystąpienia Kominternu.

Następnie parlament przyjął jednogłośnie szereg ustaw. Między innymi oficjalnie uznano flagę ze swastyką, jako jedyny sztandar Rzeszy Niemieckiej. Druga ustawa o obywatelstwie Rzeszy dzieli obywateli na dwie kategorje: na osoby krwi niemieckiej i pokrewnej, które korzystają z pełni praw politycznych i na ludzi niearyjskiego pochodzenia, którzy nie korzystają zupełnie z praw politycznych. Następna ustawa „o ochronie krwi niemieckiej i honoru niemieckiego" zabrania zawierania małżeństw między Żydami a obywatelami Rzeszy krwi niemieckiej i pokrewnej. Ustawa ta nadto zakazuje zatrudniania przez Żydów kobiet pochodzenia niemieckiego i krwi pokrewnej, poniżej 45 lat oraz ustawa zakazuje używania przez Żydów państwowej flagi niemieckiej i pozwala im na używanie własnej flagi żydowskiej o barwach biało-niebieskich.

## MECZ PIŁKARSKI POLSKA — NIEMCY.

We Wrocławiu odbył się mecz piłkarski Polska — Niemcy, rozegrany wobec 44 tysięcy ludzi. Wynik meczu zakończył się przegraną polskiej ekipy w stosunku 0:1. Jedyną bramkę zdobyli Niemcy po 33 minutach uporczywej walki, wykorzystując upadek jednego z polskich graczy. Polscy piłkarze wyszli, mimo porażki honorowo ze spotkania, dowiedli bowiem swych dużych wartości sportowych.

## MIĘDZYNARODOWY WYŚCIG BALONÓW.

W ubiegłą niedzielę w Warszawie odbył się start 13 balonów, reprezentujących 7 państw, które stanęły do zawodów o puhar „Gordon Benett'a".

W zawodach wzięły udział trzy balony polskie: Warszawa, Polonja i Kościuszko. Ten ostatni pilotowany był przez kpt. Hynka, dwukrotnego zdobywcę w poprzednich zawodach „Gordon Benett'a", który zdobył obecnie ten puhar poraz trzeci, zostając zwycięzcą zawodów tegorocznych.

## ZATARG WŁOSKO-ABISYŃSKI.

Stanowisko Włoch w stosunku do Abisynji nie znalazło potwierdzenia wśród większości zgromadzenia Ligi Narodów. Nawet Francja, związana sojuszem z Włochami, nie poparła agresywnych wystąpień Mussoliniego. Ostateczne decyzje co do stanowiska Ligi Narodów zapadną po ukończeniu prac Komitetu Pięciu, złożonego z przedstawicieli: Francji, Anglji, Polski, Hiszpanji i Turcji, a powołanego do zbadania całokształtu zatargu włosko-abisyńskiego. W odpowiedzi na krytyczne stanowisko większości państw, Mussolini zagroził wystąpieniem Włoch z Ligi Narodów.

# EPIZOD WALKI Z CHRABĄSZCZEM

Klęska, spowodowana przez chrabąszcza na terenach lasów, szczególnie liściastych, dotknęła również lasy leśnictwa Poraj, położonego *w nadleśnictwie Olsztyn*. Do walki z tym szkodnikiem przystąpiło nadleśnictwo Olsztyn w roku bieżącym, w roku masowej rójki, z należytem przygotowaniem i energją. Odbyto w tej sprawie specjalne sesje najpierw z leśniczymi, następnie z gajowymi i dozorcami, odczytano zarządzenia Dyrekcji Lasów Państwowych, przestudjowano odnośną literaturę i ustalono plan działania. Na uprawach odpowiednio przerzedzono i podkrzesano dębczaki, powstałe tam drogą odrośLową oraz brzozy, powstałe z nalotu. Utworzono 5 partyj, pod kierownictwem leśniczego, mającego do pomocy praktykanta, 2 stałych dozorców i 2 gajowych. Partja składała się z 6 ludzi: 4 do płachty, 1 do strząsania chrabąszczy tyczką z drzew i 1 do noszenia i trucia zebranych owadów. Ostatni dwaj chłopcy zamieniali się co pewien czas czynnościami, ponieważ strząsanie ciężką tyczką przez dłuższy czas byłoby za trudne dla jednego. Wielkość płacht wynosiła 4×5 m. Długość tyczek od 6 do 10 m. Zadaniem partji było strząsanie chrabąszczy z drzew na rozciągniętą płachtę, zsypywanie z płachty do worków, odnoszenie na miejsce trucia, trucie w beczkach dwusiarczkiem węgla, a częściowo wrzącą wodą i wysypywanie z beczek na kupę kompostową. Pojemność beczek wynosiła 120 litrów. W jednym litrze mieściło się średnio czterysta sztuk chrabąszczy. Pora zbioru normalnie od 4 rano do 11-tej i od 15-tej do 18-tej. Przy pogodzie pochmurnej i cichej, zbiór odbywał się przez cały dzień, zaś przy słonecznej i wietrznej tylko w godzinach wczesnych od 4 do 9, najwyżej do 10-tej i od 16-tej do 18-tej. W godzinach tuż przed i popołudniowych oraz po godz. 18-tej, chrabąszcze zrywały się szybko z płacht i uniemożliwiały zbieranie. Należy zaznaczyć, że trzymający płachtę, musieli nią stale potrząsać, by uniemożliwić wzlot chrabąszczy i to im cieplej było, tem potrząsanie musiało być energiczniejsze i częstsze zsypywanie do worków, gdyż energiczniejsze było wówczas podrywanie się do lotu chrabąszczy. Zbieranie rozpoczęto dnia 9 maja na pojedyńczych dębach, brzozach i bukach, które wcześniej od innych zaczęły rozwijać listki. Ponieważ początkowo drzew takich było niewiele, przeto stanowiły one doskonałe punkty gromadzenia się chrabąszczy i zbiory z tych drzew były obfite. W miarę jednak wzrostu ulistnienia, co następowało dość szybko, chrabąszcze rozpraszały się coraz bardziej i zbiór z pojedyńczych drzew stawał się skromniejszy. Po nocach z przymrozkami, zbiory były zupełnie nikłe, a odwrotnie było po nocach ciepłych i cichych. Pod koniec zbioru wyniki były coraz słabsze i zbioru można było dokonać najwyżej przez 6 godzin na dobę: od 3 do 8 i od 17 do 18. Płacono po 10 gr. za godzinę zbioru na 1 robotnika. Zbieranie zakończono w dniu 13 czerwca. Zebrano i zatruto 5520 litrów chrabąszczy, co daje liczbę 2.208.000 sztuk owadów. Koszt zbioru bez kosztów płacht i worków wynosił 428.00 zł., czyli zbiór 1 litra chrabąszczy — 7,6 gr.

Stosunek ilościowy samic do samców stwierdzono, jak 45:55, kasztanowca do majowego, jak 90:10. Waga jednego litra chrabąszczy wynosiła przeciętnie 0.33 kg.

Na początku zbioru przybył na teren nadleśnictwa delegat D. L. P., pan inż. Czesław Mika, udzielając personelowi leśnictwa odpowiednich wskazówek i pouczeń. Na zakończenie zbioru przeprowadził inspekcję leśnictwa pan dyrektor Edmund Mickiewicz, w asyście pana naczelnika Leona Makarewicza.

*Dowhyluk Mikołaj.*



*Dyrektor D. L. P. Warszawa, p. Edmund Mickiewicz w asystencji naczelnika p. Makarewicza i nadleśniczego inż. St. Rzepeckiego na inspekcji walki z chrabąszczem w leśnictwie Poraj.*

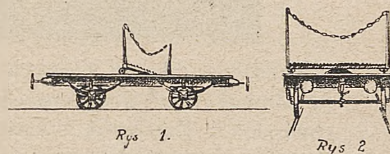
*Strząsanie chrabąszczy na płachty w obecności delegata D. L. P. p. Czesław Miki.*




**Dodatek do n-ru 30 tygodnika „Echa Leśne"**

# DOSTOSOWANIE WYRÓBKI DREWNA DO WYMAGAŃ TRANSPORTU

Zdawałoby się, że wyróbka nie ma związku z ładowaniem, — a jednak tak nie jest. Już przy wyróbce w cięciu, dostosowuje się wyróbkę drewna do wymagania ładowania. W jaki sposób? Otóż, jeżeli mowa o ładowaniu dłużyc lub kloców użytkowych *na wagony*, to do transportu tego używa się zasadniczo dwu rodzajów wagonów: t. zw. *„lor"* czyli *„platform"*, oraz *„wozów leśnych"*. Te ostatnie stanowią dwa rozdzielne wozy, z których każdy zaopatrzony jest w t. zw. „ławę pokrętną" albo z niemieckа „ryczman", umieszczony w pośrodku wozu na sworzniu, dla obrotu na kółkach (Rys. 1 i 2). Ryczman opatrzony jest w dwie kłonice żelazne, te zaś mają u góry łańcuchy do wiązania poprzecznego kłonic ze sobą. Oprócz tego, obustronnie na końcach zewnętrznych ryczmana, znajdują się cztery łańcuchy z hakami, czyli t. zw. „rakami", a to w celu okręcania łańcuchami i umocowania ich zapomocą haków do nadbrzeżnych skrajnych dłużyc, leżących tuż przy kłonicach ryczmanów, aby obie części woza nie rozsunęły się po załadowaniu drewna.




Na platformy 15-to tonnowe, o żelaznych kłonicach — na spód ładować można dłużyce, względnie kloce do 13 m. długości, zaś ponad „burtą" platformy kloce, najwyżej 13,5 m. długości. Kloce dłuższe ponad 13,5 m. muszą być ładowane na wozy leśne, jednak tu musi być zachowany pewien porządek, a mianowicie: do ładowania na jeden i ten sam wóz leśny spięty, można używać kloców od 11 do 18 m. długości. O ileby dłużyce przekraczały 18 m. długości, wtenczas składowe wozy muszą być rozpięte odpowiednio do długości dłużyc, a różnica ich długości nie może przekraczać 6,5 m.

Jeżeli wobec tego w zrębie znajdują się dłużyce, ze względu na ich długość nienadające się do jednego wozu np. większa część dłużyc o długości 18 m, a tylko 10 sztuk ponad 25 m długości, wtedy nie cały ładunek, a tylko te ostatnie należy przeciąć na dwa kloce i już jako pojedyńcze sztuki odebrać i wpisać do wykazu odbiorczego; dotyczy to zwłaszcza sztuk grubych, o masie ponad 2 m³. Jeżeli natomiast w jednem L-twie w różnych częściach razem zbierze się grupa dłużyc o odpowiedniej na jeden wóz długości, należy je zostawić bez rozcinania, chyba, że masa pojedyńcza sztuk będzie znacznie przekraczała 2 m³; takie wymiary utrudniałyby mogły przewóz furmankami, oraz załadowanie na wagony, to też takie sztuki należy również przeciąć przed odbiórką na zrębie. Tę kwestję reguluje się już w czasie wyróbki w cięciach i na to winni gajowi, zawczasu odpowiednio pouczeni, zwracać uwagę i należycie dopilnować roboty. Kloce przeznaczone do transportu wagonami, winny być odbijane numeratorem i cechą po obu końcach, t. j. w odziomku i w wierzchołku, dla ułatwienia sprawdzania numerów i przeliczenia sztuk w wagonach.

Do ładowania, zwłaszcza na wozy leśne, nie nadają się sztuki długie i krzywe: „pałąkowate", t. j. o jednostronnej czyli choćby w jednej płaszczyźnie umieszczonej krzywiźnie. Sztuki takie należy pozostawić na zbyt miejscowy, lub odpowiednio przeciąć na krótsze a tem samem bardziej proste odcinki.

Wszystkie te zabiegi winny mieć miejsce przed odbiórką drewna *w cięciu*. Po odbiórce przecinania dłużyc należy unikać.

Gdy drewno, przeznaczone do transportu, jest już przygotowane w cięciach, — należy zorganizować wywózkę drewna do stacji załadowczej kolei szerokotorowej bezpośrednio wozami konnemi, lub też do linji kolejkowych, a następnie kolejką.

*Szczepan Stankiewicz,*
leśniczy.

# PARĘ SŁÓW O SINIENIU

Lato ubiegłe, o zmiennej, naogół deszczowej pogodzie, sprzyjało rozwojowi rozmaitych, pasorzytujących na drewnie grzybów, w pierwszym rzędzie grzyba „Ceratostomella pilifera", wywołującego siniznę, znane utrapienie dostawców, szczególnie aktualne przy wyrobie materjałów, które przed użyciem są poddawane nasycaniu.

Jak wiadomo, sinizna nie powoduje obniżenia trwałości i wytrzymałości drewna, utrudnia jednak jego impregnację preparatami, chroniącemi przed ujemnemi wpływami zewnętrznemi. Jest rzeczą jasną, iż ten szkodliwy wpływ sinizny znajduje się w ścisłej zależności od rozprzestrzenienia jej w drewnie. Dotychczas nie została rozstrzygnięta kwestja, jak duża część przekroju drewna musi być wolna od zasinienia, aby nasycenie nie napotykało na trudności. Bardzo pożądane byłoby wyjaśnienie wreszcie tego zagadnienia, a właściwie osiągnięcie w tej sprawie porozumienia między zainteresowanymi, czyli między dostawcami a odbiorcami.

W roku bieżącym dał się zauważyć wśród odbiorców podkładów i słupów specjalnie wybitny siniznowstręt. W wielu wypadkach brakowano spowodu zasinienia materjały, na których trudno było znaleźć nawet ślady charakterystycznego zabarwienia.

Rezultatem takiego nadmiernie rygorystycznego przestrzegania niedoskonałych przepisów jest, jak wspomnieliśmy, odrzucanie niekiedy całych nawet partyj materjałów, wyrobionych bez zarzutu, z surowca bardzo dobrej jakości.

*inż. T. W.*



*Odbiór słupów telegraficznych na stacji Łążek.*

## Z okazji zawodów o puhar Gordon Bennett'a

# BALONEM W OBŁOKI!

Więc postanowione! Lecimy — z kpt. Hynkiem balonem „Toruń".

Na lotnisku za hangarami przy kranach z gazem widzimy grupkę ludzi, kręcących się koło dwuch, jeszcze wrosłych, jak grzyby w ziemię, balonach. Większy, o srebrzystej powłoce, to „Toruń" o 2200 mtr³. pojemności, — ten sam „Toruń", który w przeszłym roku takiego figla wypłatał francuskiej ekipie w czasie zawodód G. Bennett'a, — poprostu podczas napełniania gazem, wyrwał się i poszybował aż do „Legjonowa".

Drugi balon mniejszy, o pojemności 1.200 m³. — to „Syrena" Aeroklubu Warszawskiego, — ten sam, który podczas zeszłorocznych zawodów G. Bennett'a wiózł pocztę.

„Toruń" kołysze się przy słabym wietrzyku, przytrzymywany za linki.

Ostatnie przygotowania. Kpt. Hynek jest już w koszu, my stoimy obok i śledzimy z uwagą, jak sprawdza ze zwykłym sobie spokojem jakieś tajemnicze dla nas linki, supły i pętelki na nich, liczy worki z balastem, a po sprawdzeniu, czy przyrządy pokładowe są w porządku — komenderuje: „Gotowe — mogą panowie zajmować miejsca".

Jeszcze chwila — wymiana pożegnań. Wreszcie krótka komenda i balon, zwolniony z linek — leciutko porwał się w górę.

Powoli ucieka nam z przed oczu gromadka ludzi na lotnisku. Jesteśmy już w górze. Z dołu słychać już słabo gwar rozmów.

Pierwsze 15-cie minut — zdaje mi się jedną chwilą — tyle ciekawych wrażeń! — Jesteśmy już na 500 m. wysokości. Za nami, nieco niżej szybuje „Syrena", pilotowana przez por. Pionko. Zdaleka widać Warszawę i wstęgę Wisły. Gwar miejski słabnie. Idziemy coraz wyżej. Pogodę mamy wprawdzie bez słońca, lecz ładną. Południowo - zachodni, lekki wietrzyk unosi nas w stronę Raszyna. Kpt. Hynek stoi przy burcie i z blaszanego pudełka małą szufelką usypuje piasku. Ha! widzimy, jak w nieskomplikowany sposób osiąga się wysokość.

Pierwsze emocje minęły — zaczynamy interesować się balonem. Mocny, z wikliny pleciony kosz, rozmiarów 2½ m. dług. na 1½ m. szer., sześć plecionych koszyków, służących jednocześnie jako krzesła. W koszu worki z balastem; skrzynka do piasku, przytwierdzona na zewnątrz, wleczka — rodzaj kotwicy przy lądowaniu — t. j. sznur kokosowy długości 60 mtr., oraz przyrządy pokładowe: a więc — barograf, kreślący na rolce wahania wysokości, altimetr, wskazujący nawet najmniejszą zmianę wysokości, oraz statoskop dla sprawdzenia równowagi. Pozatem nad głowami materja jedwabna, gumowana, wypełniona gazem świetlnym — pokryta siatką. U dołu kosz. To wszystko razem — to balon, który tak potężnie i majestatycznie wygląda zdołu.

Po 45 minutach znajdujemy się nad Tarczynem. Po obliczeniach okazuje się, że lecimy tymczasem z niewielką szybkością 12 km., na wysokości 1200 — 1600 mtr. Balastu ubyło 4 worki po 15 kg. Pogoda ładna, ciepło.

Powoli wchodzimy w sferę mgieł — widoczność staje się coraz słabsza. Teraz kpt. Hynek energicznie pracuje przy szufelce, sypiąc piasek z blaszanki, dla zrównoważenia balonu. Chmury coraz gęstsze, nieprzychylnie otulają brać dziennikarską. Słyszę krople deszczu, które monotonnie uderzają o powłokę balonu. Robi się chłodno i co chwilę silniejsze podmuchy wiatru otulają nas nieprzejrzystą, chłodną parą. Chwytają nas lekkie dreszczyki niepokoju i chłodu. Zakopiański półkożuszek, który przezornie zapakowała mi żona, znajduje teraz zastosowanie. Powłoka balonu i osznurowanie nasiąka wodą. Po chwili małe strumyczki ściekającej wody zaczynają nam dokuczać.

Deszcz. Już teraz nawet nie ochroni nas od niego obszerna powłoka balonu. Kpt. Hynek — jako gościnny gospodarz na tych podniebnych szlakach, wyciąga gdzieś z pod ciężkich chodników, którymi przykryte jest dno kosza — brezenty (zwykłe przykrycie kosza i powłoki po złożeniu) i pomaga nam się przykryć.

W pewnym momencie czuję silny szum i ból w uszach, — czuję się nieszczególnie. Wiadomość o mojej nagłej niedyspozycji dochodzi do kpt. Hynka. „Łykaj pan" — pada komenda. Zaledwie słyszę ją spowodu szumu. Dobrze, ale co mam łykać? — akurat wódki nie wziąłem! „Ślinę, — to pomoże" — pada krótka odpowiedź. Rzeczywiście pomaga, — trzask jakiś w uchu i dobrze.

Spoglądam na barograf — a więc w tym rzecz leży! w ciągu 12 minut spadliśmy przeszło 1200 mtr. wdół. Deszcz i mgła, a w dodatku jakieś prądy zepchnęły nas. Nagła zmiana ciśnienia — oczywiście organizm reaguje na to nieprzychylnie.

Tymczasem kpt. Hynek pracuje przy workach z piaskiem. Leci teraz balast nie szufelkami, a już woreczkami. Jeden, drugi, trzeci i t. d., aż do dwunastu. Wreszcie balon się opamiętał. Wskazówka barografu na 300 mtr. od ziemi — drgnęła, zatrzymała się, a nawet podniosła. Na chwilę ujrzeliśmy ziemię, — jakieś lasy, wioski — wszystko to wśród deszczu.

Wiatr o silniejszym natężeniu goni nas na południe-zachód. Po wyrzuceniu balastu wznosimy się w górę. 15 minut czasu i jesteśmy na wysokości 1500 mtr. Jeszcze kilka minut i barograf wskazuje około 2000 mtr. Ładna wysokość!

Obliczamy balast, — zostało 3 worki. Niewiele! Daleko już nie polecimy, to pewne.



*Start balonu.*

Jakieś pomyślne cieplejsze wiatry u trzymują nas na znaczniejszej wysoko ści jeszcze w ciągu godziny. Jednakże około godz. 18-ej barograf zaczyna wykazywać wybitnie tendencje zniżkowe, to znaczy przyziemne, a kpt. Hynek, oświadczył, że trzeba lądować.

Powoli schodzimgy nadół, do lądowania.

Widzimy coraz wyraźniej ziemię, - jakieś lasy, linję kolejową, — zdala za budowania stacyjne, ku którym się zbliżamy.

Kpt. Hynek odcina wleczkę, która zwisa ku ziemi. Zniżamy się coraz bardziej. Stację kolejową zostawiamy za sobą — wiatr silniejszy goni nas teraz szybko. Kpt. Hynek daje krótką komendę: „Trzymać się sznurów i nie wychodzić, panowie z kosza, dopóki nie powiem".

Tymczasem wleczka zaczyna ciągnąć się po ziemi, szarpie balon, który po otrząśnięciu z siebie wody, znowu wzbija się w górę.

Odbywała się ta historja dwukrotnie, narażając naszą cierpliwość na doświadczenie.

Wreszcie na dobre przysiadamy ku ziemi. Z pobliskiej wioski mieszkańcy biegną za nami. Rzucamy pytanie — „co za powiat i wieś"? — „Radomskowski, wieś Lipowszczyce".

Czeka nas jeszcze jedna niespodzianka. Wleczka zaczepia się o drzewo i nagle kosz przechyla się ku ziemi — jakby czemprędzej chciał się pozbyć balastu dziennikarskiego. Lecz my, trzymamy się krzepko lin. Wracamy powoli do równowagi.

Na kartoflisku nastąpiło pierwsze, miękkie zderzenie z ziemią. Potem drugie, mocniejsze, i wreszcie trzecie, już bardzo mocne i ostateczne. Kpt. Hynek pociąga linę do lądowania i powłoka balonu, rozdarta przez środek, pozbywa się momentalnie gazu, a my siadamy, a właściwie wywracamy się na mocno podmokłe kartoflisko.

— „Można wychodzić"? — padają zapytania.

— „Oczywiście", — przecież wylądowaliśmy" — pada odpowiedź.

Pierwsza rzecz, to papieros, a następnie wśród ulewnego deszczu składanie i pakowanie balonu i troska o furmanki.

W nocy znaleźliśmy się na stacji Gorzkowice (na linji Radomsko — Warszawa) zmoknięci i zziębnięci. Kilka szklanek gorącej herbaty doprowadziło nas do równowagi.

Balon — jako balast idzie na bagaż. a my lokujemy się, jak można najwygodniej w pociągu i zasypiamy twardo aż do Warszawy. *Marjusz Golcz.*

Warszawa, wrzesień 1935 r.

# W NASZYCH INSTYTUCJACH

## „OKRĘGOWY ZJAZD DELEGATÓW" P. W. L. RADOM

W dniu 1 września r. b. odbył się Nadzwyczajny Okręgowy Zjazd Delegatów P. W. L. w Radomiu.

Zebraniu przewodniczył nadleśniczy inż. Tadeusz Falkowski. Zjazd otworzył Prezes Okręgu P. W. L. dyrektor Lasów Państwowych inż. Jan Dunin-Markiewicz, oddając w pierwszych słowach hołd zmarłemu Budowniczemu Państwa, Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu, którego pamięć zebrani uczcili jednominutowem skupieniem.

Następnie uczczono przez powstanie pamięć 16-u zmarłych członków, poczem Prezes Okręgu zagaił obrady przemówieniem, w którem między innemi zaznaczył.

Z racji wykonywanych funkcyj służbowych większość nas jest rozmieszczona po najdalszych zakątkach kraju, gdzie częstokroć jesteśmy jedynymi niemal przedstawicielami inteligencji i kultury. Sprzyjające te okoliczności winne być przez nas godnie wykorzystane w kierunku szerzenia wśród środowiska i otoczenia, w którym przebywamy, idei państwowych w płaszczyźnie pomnożenia sił obronnych państwa tak względem zespolenia, jak i wykorzystania na wypadek wojny ludności cywilnej na korzyść i potrzeby naszej czynnej armji.

Dotychczas my leśnicy braliśmy bardzo skromny udział w życiu społecznem. Wynikało to częściowo z naszej bezpośredniej winy. Byliśmy, trzeba otwarcie przyznać się, mało uspołecznieni, a jeszcze mniej dbającymi o poziom naszego życia intelektualnego.

Dziś, kiedy przejawy życia leśnika i horyzont zainteresowań jego nabierają form organizacyjnych, które coraz wypuklają się i szybkiem tempem kroczą naprzód, będzie najodpowiedniejsza chwila, gdy przyrzeczenia złożymy razem wszyscy jak jesteśmy w tej sali, że tylko będziemy patrzeć przez pryzmat dobra ogólnego i, zbiorowym dobrze zorganizowanym wysiłkiem postaramy się zrealizować właściwie i rzeczowo zadania i cele naszej organizacji".

Ze złożonego sprawozdania wynika, iż P. W. L. Radom posiada 56 Kół, liczących 1882 członków, w czem 83% leśników i 17% robotników leśnych. Z ogólnej ilości członków przypada: 79% na pracowników A. L. P. i 21% na pracowników lasów, niestanowiących własności państwa.

Prawie wszystkie Koła posiadają świetlice. W roku 1933 i 1934 wyszkolono na specjalnych kursach w Brześciu, w Przemyślu i w Białowieży 50 kandydatów na kierowników wyszkolenia P. W. L., 2-ch instruktorów nizinnej jazdy na nartach i jednego instruktora domowego wyrobu nart.

Zorganizowano i umundurowano staraniem kół plutony reprezentacyjne P.W.L. przy okręgu, oraz w Kołach: Kielce, Zagożdżon i Zagnańsk.

Umundurowane staraniem Kół i biorą udział w uroczystościach narodowych i lokalnych.

W dniu 20 czerwca staraniem Okręgu odbyła się pielgrzymka do Krakowa, dla złożenia hołdu Wodzowi na Wawelu i wzięcia udziału w sypaniu kopca na Sowińcu.

Niezależnie od tego Koła z terenów Świętokrzyskich wysłały 15 sierpnia r. b. sztafetę z Kielc do Krakowa, która w specjalnej urnie zaniosła ziemię pobraną z mogił i miejsc krwawych bojów powstańczych na kopiec Wodza.

Wysokość składek członkowskich wynosi 30 gr. miesięcznie.

W roku 1934 dochody wynosiły 52.160 zł. 85 gr. w czem 4.595 zł. 15 gr. składek członkowskich, rozchody 49.265 zł. 17 gr. W pierwszym półroczu 1935 roku dochody wynosiły 40.637 zł. 18 gr. w tem składek członkowskich 2.467 zł. 90 gr., rozchody 40.404 zł. 77 gr.

Wyszkolenie członków Koła natrafiało na trudności wobec braku sprzętu oraz szczegółowego programu wyszkoleniowego.

Pracę wyszkoleniową oparto na podręczniku „Junak", który każde Koło posiada.

Szkolenie prowadzono w grupach:

a) *funkcjonarjusze leśni:* W strzelectwie, terenoznawstwie ogólnem i specjalnem opartem na znajomości podziału przestrzennego lasów, znaków leśnych rozpoznawczych, O.P.L. i O.P.Gaz. — oraz sprawności fizycznej.

b) *robotnicy zakładów przemysłowych i leśnych* według programów prowadzonych przez pokrewne organizacje.

W lutym 1935 roku zorganizowano tygodniowy kurs jazdy na nartach dla członków Kół z terenu pow. Kieleckiego. W kursie wzięło udział około 50 członków.

Znaczna część członków organizacji zdobyła O. S. I, II i III kl. oraz P. O. S. II i III kl., pozatem zespoły strzeleckie na zawodach strzeleckich powiatowych z broni małokalibrowej i myśliwskiej, zdobył w nietkórych konkurencjach I i II miejsca zespołowo i indywidualnie.

Przeprowadzone wybory Władz Okręgu dały wynik następujący: Prezes — dyrektor Dunin Markiewicz Jan. Wiceprezes — inż. Lachmajer Zygmunt, Sekretarz — Bednarczyk Andrzej, Skarbnik — Gałkowski Marceli, oraz Członkowie Zarządu — inż. Kulczycki Zbigniew, inż. Pasternak E., Pierożyński Józef, Radziwiłł Krzysztof Ks., inż. Rajchel Jan, inż. Szyszkowski Zygmunt, inż. Zieliński Teodor.

Zastępcy: Jerzykiewicz Wacław, inż. Kotowicz Witold, Koprowski Edward, Markiewicz Jan, inż. Wróblewski Piotr.

Komisja Rewizyjna: Mrozowski Karol, inż. Biehler Leon, Białowąs Stanisław. Zastępcy Otto Juljusz, Slosarz Zdzisław.

*Sąd honorowy:* Axamitowski Mieczysław, mag. Chrzanowski St., Skarbek Edmund.

*Zastępcy:* Satkowski Kazimierz i Grega Adam.

*Delegaci na Walny Zjazd:* Inż. Kędzierski Gustaw, Kosiński Ludomir, inż. Kulczycki Zbigniew, Pierożyński Józef.

## ZJAZD DELEGATÓW P. W. L. OKRĘGU LWÓW



*Fragment zjazdu delegatów P. W. L. Okręgu Lwów w czasie przemówienia komendanta inż. St. Staszkiewicza.*

W dniu 1 b. m. odbył się we Lwowie pierwszy od czasu powstania organizacji Walny Zjazd Delegatów.

Obrady odbywały się w pięknie udekorowanej sali posiedzeń Magistratu m. Lwowa.

Obrady zagaił Prezes Okręgu — dyrektor L. P., inż. K. Szubert. Na wstępie złożono hołd pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego i złożono ślubowanie na wierność Jego ideałom i postępowania w myśl Jego tradycji, że „Prawem naczelnem jest dobro Państwa". Następnie przemówienie na temat „Las i leśnik w obronie Państwa" wygłosił komendant inż. St. Staszkiewicz.

Zjazd zgromadził 150 uczestników, reprezentujących 99 kół, w których zorganizowanych jest 2.408 członków.

W trakcie organizacji znajduje się 15 dalszych kół. Na terenie województwa lwowskiego jest 6 kół leśników państwowych, 20 kół leśników prywatnych — liczących łącznie 743 członków; w województwie stanisławowskiem jest 23 kół leśników państwowych i 3 leśników prywatnych z 694 członkami; w województwie tarnopolskiem 12 kół leśników prywatnych z 225 członkami i w województwie krakowskiem 9 kół leśników państwowych i 26 kół leśników prywatnych z 746 członkami.

Ogółem Okrąg obejmuje 2.408 członków, z czego 1.039 leśników państwowych i 1.369 leśników prywatnych.

Od chwili zorganizowania się do chwili zwołania I-go Walnego Zjazdu Delegatów, Komitet Organizacyjny brał udział w obchodach, organizowanych przez organizacje pokrewne (np. „Święto Lasu"), w marszu zimowym „Huculskim Szlakiem II Brygady Legjonów Polskich" (dwukrotnie), urządzał festyny i obchody na rzecz powodzian, brał udział w spływie do morza Czarnego.

W dniach 21 — 23 czerwca b. r. Oddział zorganizował pielgrzymkę leśników do Krakowa i na Sowiniec specjalnym pociągiem, w której wzięło udział 800 osób. Z wycieczki Komitet wydał specjalny album, zawierający 31 fotografij.

Obrady Zjazdu toczyły się od godz. 10-tej do 20-tej popołudniu — z przerwą obiadową, w której uczestnicy zwiedzili Targi Wschodnie.

Zjazd wybrał nowy Zarząd w składzie: prezes — dyrektor inż. K. Szubert, wiceprezesi inż. St. Staszkiewicz i inż. St. Adamowicz, sekretarz inż. M. Lipiński, skarbnik St. Karwacki.

Zjazd zakończył swe obrady z mocnem postanowieniem dalszej, intensywnej pracy dla dobra Narodu i stworzenia z P. W. L. silnej organizacji, zdolnej do czynnej i skutecznej współpracy nad podniesieniem obronności państwa.

## Z SIEDLEC NA SOWINIEC

Staraniem Zarządu Oddziału Rodziny Leśnika, Związku Leśników i Przysposobienia Wojskowego Leśników w Siedlcach zorganizowano wycieczkę do Krakowa i na Sowiniec, w której wzięło udział około 100 pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach.

Z terenu całej Dyrekcji, tj. ze wszystkich nadleśnictw pobrano uroczyście ziemię z grobów bojowników o Niepodległość, którą następnie przesypano, w obecności dyrektora Lasów Państwowych, p. Wacława Rogińskiego, zarządów oddziałów instytucyj leśnych i całego personelu urzędniczego, do urny lipowej.




Wycieczka, prowadzona przez inspektora L. P., p. Józefa Karpińskiego, złożyła hołd Wskrzesicielowi Polski w krypcie św. Leonarda w dniu 15 b. m. Ziemię z urny, w imieniu całej wycieczki wysypali na Sowińcu inspektor L. P., Józef Karpiński, inspektor L. P. Oktawjan Wiszniowski i radca prawny D. L. P. Kornel Kuszniruk. Następnie wszyscy uczestnicy wycieczki wywieźli po dwie taczki ziemi na kopiec. Urnę z protokółem złożono w kancelarji Budowy Kopca. W imieniu pracowników Dyrekcji Lasów Państwowych wpisali się do księgi pamiątkowej pp. Józef Karpiński, Oktawjan Wiszniowski i Kornel Kuszniruk.

Na dziedzińcu wawelskim uczestnicy wycieczki złożyli uroczyste ślubowanie pozostania wiernymi wskazaniom Nieodżałowanego Wodza Narodu.



*Członkowie Rodziny Leśnika, P. W. L. i Związku Leśników w Siedlcach przy urnie z ziemią, przeznaczoną na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu.*

# CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## TYTUŁ — STANOWISKO — WYKSZTAŁCENIE.

W numerze 21 „Ech Leśnych", p. nadleśniczy Sujkowski w rozważaniach na temat nomenklatury tytułów administracji leśnej, doszedł do wniosku, że zbliżone w swem brzmieniu tytuły „leśniczy" i „nadleśniczy", zbyt mocno krzywdzą tego ostatniego. W artykule powyższym, szan. Autor daje do zrozumienia, że leśniczego od nadleśniczego nie dzieli tylko jeden stopień służbowy, jak to się ma rzecz przy podobnej nomenklaturze w policji lub innych działach administracji państwowej — lecz że dzieli ich tam o wiele więcej...

Te uwagi wymagają pewnego omówienia i pod innym kątem widzenia.

Bo czyż pod względem wykonywania zawodu — i w zakresie pracy — istnieje między powyższymi pracownikami *tak przepastna różnica?*

Między nadleśniczym a leśniczym niema przecież stanowisk pośrednich. Przytem, jakże często ten ostatni spełnia funkcje wyraźnie zastrzeżone instrukcjami p. p. nadleśniczym. Wszakże nie jest żadną tajemnicą, że wskutek nawału prac kancelaryjnych, tudzież rozszerzenia zakresu działania nadleśnictw (majątki rolne i t. p.), p. p. nadleśniczowie, gwoli załatwienia tych spraw, muszą z konieczności poprostu część swych agend przekazać do *faktycznego wykonania* leśniczym. (Zastrzegam się, że mam tu na myśli b. zabór rosyjski. Inne dzielnice nie są mi pod tym względem bliżej znane).

A może te wielkie różnice istnieją w innej dziedzinie — mianowicie: *w wykształceniu?* Takiego jednak stanu rzeczy nie usprawiedliwiałoby powyżej przytoczone stwierdzenie o zakresie pracy i odpowiedzialności leśniczych. Pomimo to jednak, trudno w tem miejscu ustrzec się pewnych refleksyj.

Na temat wykształcenia leśniczych wypisano całe morze atramentu; w sprawie tej zabierało głos wiele osób, mniej lub więcej autorytatywnych, a jednak sprawa jest nadal aktualna, przynajmniej do czasu trwania obecnego stanu rzeczy na tym odcinku.

Nie roztrząsając tu spraw, już wielokrotnie omawianych, sądzę, że nie od rzeczy będzie przytoczyć dla porównania — stosunki, panujące w dziedzinie szkolnictwa leśnego u naszych sąsiadów, mianowicie w ościennej Czechosłowacji — w kraju o zbliżonym stopniu lesistości do naszego. Tam kurs szkoły dla leśniczych wynosi 4 lata, a od kandydatów wymagane jest ukończenie 4-ch klas szkoły średniej, oraz rocznej praktyki przedszkolnej. Szkoły zaś dla gajowych posiadają kurs dwuletni...

Szerszemu ogółowi nie jest dotychczas znany stopień i kierunek *zapowiedzianej* u nas *reformy niższego szkolnictwa leśnego.* Gdyby jednak owa reforma zbliżyła nas w tej dziedzinie do stosunków czechosłowackich, to pokrywałoby się to nietylko z życzeniami naszej społeczności leśnej, ale jednocześnie przyczyniłoby się walnie do tak forsowanej obecnie propagandy lasu i pracy leśnika.

Może wtedy i dla p. inż. Sujkowskiego obecne tytuły urzędników leśnych byłyby mniej bolesne...

*E. Grabowski,*
leśniczy.

## „ŁAŃCUCH SZCZĘŚCIA"

— Świetny interes mam dla pana, wpłaci pan złotówkę, a za tydzień może pan już dostać 15.625 złotych.

— Taki niezwykły interes, nawet w dobie najlepszej konjunktury, a cóż dopiero w czasie kryzysu proponują dziś niemal każdemu w Polsce. Maszyny do pisania warczą, powielacze pracują, — wszyscy kopjują jedno — „Przeczytaj uważnie!"

Różne biura, ministerstwa, domy prywatne, przepełnione są tem jednem — „Łańcuchem". Poczta załatwia z wytężeniem przesuwanie się łańcucha w formie listów i przesyłek z złotówkami. I zarabia przytem niezgorzej. W Warszawie trzeba było pootwierać specjalne okienka dla tej kategorji przesyłek.

Panie prym biorą w tej zbiorowej psychozie, spekulującej na złotówki ze świata. Już zawczasu obliczają mannę z nieba.

Ile wabnych uśmiechów, ile obiecujących spojrzeń dostają ci co przychodzą do biur:

— „Niech pan weźmie ode mnie!"

Słodki ten łańcuch szczęścia, pełen nadziei dla wielu, urwie się lada dzień katastrofalnem przesyceniem rynku. Nie pomogą obiecujące uśmiechy — nikt już łańcucha szczęścia kontynuować nie będzie!

A wtedy różne oczęta niebieskie i czarne zachmurzą się i w biurach zapanuje ponure milczenie. Wszystkie plany rozpadną się. Kapelusz, suknia, wyjazdy, nawet miraże małżeństwa — wszystko to w łeb weźmie tak nagle, jak się zdawało, że już, już się ziści i to za jedną tylko złotówkę! Gra tak pięknie zaczęta skończy się, urwie się bezpowrotnie, przynajmniej na lat parę.

Ci, co byli bliżej początku tego łańcucha lub zwekslowali na drogę szwindla, obłowią się sowicie kosztem tych kroci, którzy swoje złotówki hojnie... i naiwnie im nadsyłali. Pozostanie wtedy jedno — dobra mina przy złej grze — bawiliśmy się! A więc kto chce, niech się bawi. Państwo na tem nie straci. I to coś warte.

*J. M.*

## POŻEGNANIE ZWIERZCHNIKA.



W dniu 15 sierpnia r. b. odbyło się w nadleśnictwie państwowem Kuty — pożegnanie nadleśniczego, inż. Cyprjana Krzyszkowskiego, przeniesionego na równorzędne stanowisko do nadleśnictwa Niebyłów. Imieniem pracowników nadleśnictwa, tartaku i młyna, żegnał ustępującego podleśniczy J. Madziarski.

# DOM I RODZINA

## CO POWIEDZIEĆ MAMIE?

Przeglądając stare pamiątki, znalazłam list, otrzymany niegdyś od bardzo kochanej cioci w odpowiedzi na pełne żalu wynurzenia 15-letniego podlotka. Nie pamiętam już dziś, jakie mianowicie przeżycie wywołało owe rozżalenie z mojej strony, musiało to jednak mieć coś wspólnego ze stosunkiem moim do mamy, gdyż ciocia pisze tak:

„Co powiedzieć mamie? Piszesz, kochanie, że zdarza ci się czasem, iż wracasz ze szkoły tak pełna wrażeń i myśli, że chciałabyś się jaknajprędzej podzielić nimi z mamą, a mama nie chce cię wysłuchać, albo słucha z wyraźnym brakiem zainteresowania. Odchodzisz wtedy z uczuciem przykrego zawodu i postanawiasz solennie nic mamie nie mówić, bo ją to widocznie wcale nie obchodzi.

Otóż bądź pewna, moje drogie dziecko, że mamę obchodzi bardzo wszystko, co ciebie dotyczy. Przecież jesteś jej najstarszą, kochaną, dużą córką, jej pociechą i pomocą. O miłości mamy nie wątpisz przecie, prawda?

Natomiast, znając cię dobrze, przypuszczam, że brak zainteresowania ze strony mamy miał inne zgoła źródło. Wpadłaś pewnie na mamę w chwili, gdy była zajęta w kuchni, lub usypiała braciszka, nie zważając na to, że była to chyba najmniej odpowiednia chwila dla wysłuchiwania wszelkich zwierzeń i opowieści, choćby najbardziej interesujących.

Ze zwierzeniami, dziecko kochane, jak z wielu innemi rzeczami w życiu, trzeba poczekać do odpowiedniej chwili. Nie przerywaj mamie pracy, czy ciekawej książki, nie zaczynaj rozmowy w chwili, gdy właśnie wkłada kapelusz, aby wyjść z domu. Doskonałą porą do poufnej pogawędki jest chwila o zmierzchu, lub po kolacji, a zresztą przy dobrej woli sama odpowiednią chwilę potrafisz znaleźć.

Uważasz, że chyba niewarto z mamą rozmawiać, bo nigdy i tak się nie zgodzicie. A może jednak warto? Sprobuj. Warto dowiedzieć się, co mama myśli o tych sprawach, które ciebie interesują, choćby nawet miała o nich sąd inny od twojego. Może ci to nieraz pomóc do wytworzenia sobie własnego sądu bardziej bezstronnego, słuszniejszego, choćby zupełnie innego, niż sąd mamy. Dobrze też, żeby mama wiedziała, co ty o tem myślisz. Nieraz taka rozmowa dopomóc może do wyjaśnienia wielu wzajemnych żalów i nieporozumień.

Na zakończenie jeszcze jedno ci powiem. Jeżeli czasem mama słucha twych opowiadań z miną nieco znudzoną, to może dlatego, że poprostu bywasz czasem trochę nudna. Nie możesz wymagać nietylko od mamy, ale od żadnego innego słuchacza, aby przysłuchiwał się z niesłabnącem zajęciem dzień po dniu opowiadaniom o tem, jaka łacina jest trudna. a nauczycielka od niemieckiego niesprawiedliwa. Nie nudź, kochanie, a opowiadaj. Podziel się z mamą myślami i przeżyciami, omów z nią interesujące cię kwestje, a nie będziesz tego napewno żałowała".

Tak pisała kiedyś do mnie dobra i mądra ciocia. Ze swej strony chciałabym dodać, że jednym z najlepszych sposobów osiągnięcia zaufania dziecka jest unikanie wypytywania się i wyciągania na zwierzenia. Dziecko samo przyjdzie podzielić się tem, co przeżyło i przemyślało, jeżeli zawsze spotka się z niezmienną życzliwością i lojalnością matki.

*Wiga.*

## PRAKTYCZNE DROBIAZGI

Przeprowadzka — przykra, nieznośna chwila, kiedy trzeba niejako wyrwać się z korzeniami ze znanych, miłych nieraz, kątów. Wszystkie wspomnienia związane ze starem mieszkaniem, nachodzą człowieka natrętnie, jakby chcąc go zatrzymać i nie puścić. Przeżywamy raz jeszcze wszystkie te zmartwienia i radości, jakie nas w starem mieszkaniu spotkały. Zdaje nam się, że oto nowa część życia bezpowrotnie odchodzi. A co przytem udręki fizycznej, umęczenia, kurzu, nieporządku!

Jeżeli parę praktycznych wskazówek, choć w najmniejszej części, może przeżycie przykrych tych chwil ułatwić — oto one.

Przedewszystkiem, na długi czas przed przeprowadzką, zbieramy skrzętnie gazety, papier, wszelkie pudełka i sznurki. Następnie robimy dokładny i uczciwy przegląd szaf, kufrów, schowków, strychów i t. p., w celu zorjentowania się w tem, co posiadamy i co z tego jest nam koniecznie potrzebne. Proszę mi wierzyć — a posiadam w tym względzie naprawdę duże doświadczenie — że zabieranie ze sobą całych składów rzeczy, które „mogą się przydać", do niczego nie prowadzi, prócz zawalenia od samego początku wszystkich zakamarków nowego mieszkania śmieciem i pożywieniem dla moli.

Dalszym krokiem będzie przystąpienie do zapakowania rzeczy, nie będących w codziennym użytku, do koszów i kufrów, uprzednio dobrze oczyszczonych i przewietrzonych. A więc pakujemy książki, drobiazgi, obrazy, dywany, odzież zimową czy letnią — zależnie od pory roku, w której nam wypadła przeprowadzka. Drobiazgi pakujemy w paczki, czy pudełka i na każdej paczce wypisujemy wyraźnie jej zawartość — upraszcza to znakomicie rozpakowywanie. Następnie, gdy już nadszedł dzień przeprowadzki, pakujemy w osobny kufer, czy walizę wszystko to, co nam będzie niezbędnie potrzebne na nowem mieszkaniu zaraz po przeniesieniu i zanim jeszcze zdążymy rozpakować wszystko inne. A więc: pościel i bieliznę na noc, przybory do mycia, naczynia potrzebne do kolacji i śniadania i t. p. Bardzo nam się przyda mieć to wszystko pod ręką, nie potrzebując otwierać, rozpakowywać i szukać po kufrach i pakach. Jeżeli to możliwe, dobrze jest również zorjentować się przed przeprowadzką w planie nowego mieszkania i zdecydować, gdzie staną meble, a potem przypilnować, aby każdy sprzęt został odrazu wniesiony i postawiony na właściwe miejsce.

Postępując w powyżej podany sposób, sama się przekonałam, jak bardzo można uprościć i ułatwić sobie przeprowadzkę, skrócić czas nieuniknionej niewygody i bezładu, a jednocześnie oszczędzić sobie i rodzinie nerwów i humoru.

ja

# ECHA ŁOWIECKIE

ECHA ŁOWIECKIE.
„PRZEPIÓRKI".

Tak mały objekt łowiecki, jak przepiórki, stały się u nas, niestety, niemal muzealną rzadkością. W ostatnich jeszcze latach ubiegłego stulecia było na naszych terenach przepióreczek niemal, jak gwiazd na niebie. Ale na skutek masowego tępienia tych ptaków podczas przelotów, a szczególnie wyłapywania ich na wybrzeżach afrykańskich i włoskich, zmalały one u nas do zera.

Wyłapywane ptaki miljonami sztuk szły na eksport do Paryża, Londynu i Berlina, gdzie stanowiły najbardziej poszukiwany przysmak w drogich restauracjach. Zaznaczyć należy, iż przepiórka posiada zabójczą dla siebie cechę, a mianowicie nie chudnie w niewoli, ale przeciwnie, tuczy się doskonale nawet, gdy jest zamkniętą w ciasnej klateczce — w pudełku od cygar, byleby tylko było ono dostatecznie zaopatrzone w proso. Po paru tygodniach pobytu w takiej „kazamacie", biedna ptaszyna literalnie jest oblana tłuszczem.

Wyłapywanie przepiórek i masowe spożywanie ich zatrwożyło koła łowieckie. Z inicjatywy Międzynarodowej Rady Łowieckiej wydany został zakaz eksportu przepiórek z Wybrzeży Sycylijskich i wogóle wyłapywania tych ptaków. Jednocześnie wzbroniono polowań na przepiórki w maju (!) z wyżłem (!), co praktykowało się w słonecznej Italji.

Narazie jednak na przepiórki bez ograniczeń poluje się i łapie się je podczas wiosennych przelotów w Egipcie. Dopiero, gdy Międzynarodowa Rada Łowiecka potrafi zapobiec tej pladze egipskiej, ochronę przepiórek będziemy mogli odczuć w całej Europie, a więc i u nas w Polsce.

Obecnie naszej braci łowieckiej rzadko udaje się napotkać sympatyczną „Copurnix" (nazwa ornitologiczna przepiórki) w pewnych zakątkach kraju, w których kultura rolna nie stoi na wysokim poziomie. Bo ptaszek ten nie znosi wylizanych i wyszczypanych pól Wielkopolskich obszarów. Lubuje się on w chwastach i wysoko-zżętych rżyskach, nie cierpiąc mechanicznej uprawy roli. Dlatego też nawet w okresie niekryzysowym, nie było nigdy wiele przepiórek na Pomorzu i w Poznańskiem, natomiast wschodnie obszary kresowe stanowią dla nich wymarzone „Eldorado".

Obecnie najwięcej przepiórek koncentruje się w dzikich stepach Zagłębia Donieckiego i w południowych obszarach Rosji Sowieckiej, ocalałych od chciwości „kulturalnych" barbarzyńców, — strzelców i łowców.

Za kilka lat, dzięki podjętym zarządzeniom, należy się i u nas spodziewać znacznego podniesienia się etatu przepiórek.

W jednym z moich najbliższych „ECH ŁOWIECKICH" powrócę jeszcze do sposobu „obcowania" z miłym objektem podczas polowania na tę, „co to uciekła w proso"...

*Adam Rzewuski.*

# KĄCIK ROZRYWKOWY

*pod redakcją Warszawskiego Klubu Szaradzistów.*

*SZARADA JESIENNA.*

*Raz-druga!*
Czemuś zwiędła tak wcześnie?
Konwaljo!
Gdzież upojne twe wonie?
Już jesień!
Lato przeszło jak we śnie!
Już jesień!
Gdzież się przed nią uchronię?
Jak zimno!
Na wieżycach kościoła
*Trzy* wnękach
nietoperze łopocą,
w ciemnościach
ktoś tam płacze i woła,.
i słychać
*piąty-szósty* krzyk nocą!
Dnie chmurne,
wiatr zawodzi, narzeka,
i śpiewa.
W *siódmej-pierwszej* wysokiej,
łan wrzosów,
*raz-dwa-sześć* się zdaleka
po niebie
pędzą białe obłoki!
Gdzie spojrzę —
widzę barwy przecudne.
gdzie stąpię —
*czwór-pięć-trzecie* kwietniki!
Dokoła
*czwarte-piąte-sześć-siódme,* —
żal wzrasta...
*..nie podzielę go z nikim!*

*„Junosza" (czł. Kl. Sz.)*

ARYTMOGRAF

*1,4,17. — 11.18.2, — 11,3.5.21,12.15,16, — 20,12.13, — 19,7.8, — 4,13,20 —24.—14,2, 22.12.10,15,12. — 18 5 11.6.1,12,13.23, — 20.12.13, — 9 10.11 6.12.13, — 19,7 8.*

Cyfry należy zamienić na litery, które po odczytaniu dadzą jako rozwiązanie, złotą myśl A. W. Maciejowskiego. Dla ułatwienia podajemy wyrazy pomocnicze, do odgadnięcia wedle obok podanych znaczeń:

*1 2 3.4.5,6.7* = Miasto pow. na Pomorzu.
*8,2,9,10,11,6,12.13* = Duży ptak pletwonogi w l. mn.
*14,2,15,16,17.18.10* = Chłopię (młodzieniaszek).
*19 17,20,21,18,13,3* = Kuglarz (zręczny w przerzucaniu przedmiotami z ręki do ręki).
*22.2,23.17.24,7* = zielony (wiosenny).

*W. Nośc (czł. Kl. Sz.)*

ROZWIAZANIA SZARAD Z NR-U 27:
1. *Bukowina.*
2. *Leniwe poziewanie.*

Nagrodę otrzymuje p. *Woyniłłowiczowa* z Warszawy.

*M. Sł.*

# HUMOR

KRÓL SKĄPCÓW

Wiadomo, że Szkoci są skąpi, ale nie wszyscy wiedzą, że najskąpszym z nich jest restaurator z Aberdeen, Tom Mac Nab.

Pewengo razu wymówił on posadę jednej z kelnerek.

— Dlaczego? — spytano ją w domu.

— Bo nie chciałam prać papierowych serwetek.

SKROMNOŚĆ

Niedawno powstał u nas koncern fabryk pewnej gałęzi przemysłu. Na prezesa wybrano byłego dyrektora jednej z połączonych firm.

Po wyborze nowy prezes, dziękując za okazane mu zaufanie, oświadczył:

— Szanowni panowie, życie nauczyło mnie nie wstydzić się swej przeszłości. Dlatego też, choć zostałem obecnie prezesem potężnego koncernu, nie będę nigdy ukrywał, że byłem kiedyś prostym *dyrektorem generalnym!...*

FRONTEM DO MORZA!

Do pewnego biura filmowego przybył klient z prowincji, właściciel kina w Kowlu, celu wynajęcia paru obrazów.

Dyrektor biura proponuje film „Na fali wspomnień".

— Eh, nie, proszę pana, mojej publiczności znudziły się te *filmy morskie!*

WESOŁY NIEBOSZCZYK

Francja obchodzi obecnie trzydziestą rocznicę śmierci znakomitego humorysty Alfonsa Allais.

W związku z tem, prasa paryska przypomina następującą anegdotę:

Pewnego razu w „Echo de Paris" ukazała się przez pomyłkę notatka o śmierci pisarza.

Allais wystosował do redakcji pisma następujący list: „Czuję się doskonale, ale upoważniam Panów do napisania po mojej śmierci: ...„Zgodnie z tem co podaliśmy pierwsi 25 lat temu (sądzę, że nie wcześniej) p. Alfons Allais zmarł wczoraj".

SPORT PO AFRYKAŃSKU

W Genewie mówią, że zatarg włosko-abisyński to match białych w czarnych koszulkach z czarnymi w białych koszulkach.

FREKWENCJA

Przy stoliku w kawiarni siedzi dwu aktorów.

— Jak tam ta wasza nowa sztuka? — pyta jeden.

— Zupełnie niezła, ale jakoś nie robi wrażenia na publiczności.

— Dlaczego?

— Bo niema publiczności!

TRANZAKCJA NIEBOSZCZYKA

W jednym z dzienników czytamy:

Sprzedam budkę z cukrami spowodu śmierci. Wiadomość: Krakowskie Przedmieście nr.... m...

**CENA OGŁOSZEŃ na okładce: Cała strona 150 zł., ½ str. — 80 zł., ¼ str. — 45 zł., ⅛ str. — 25 zł. W tekście 100% drożej.**

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA“ Spółka z ogr. odp.

2229— Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.